



DAVID KAHN

ŁAMACZE KODÓW



[RECENZJA] "Łamacze kodów. Historia kryptografii" David Kahn

nimfa bagienna

Pogromcy szyfrów

Od chwili gdy dostałam do rąk „Łamaczy kodów. Historia kryptografii” autorstwa Davida Kahna, do momentu, gdy zabrałam się za pisanie recenzji, minęło naprawdę dużo czasu. Nie ma w tym nic dziwnego, bo książka to doprawdy nielekką – dosłownie i w przenośni. Waży ponad dwa i pół kilo i liczy ponad półtora tysiąca stron, a że mam żelazną zasadę pisania wyłącznie o pozycjach, które przeczytałam w całości, trochę to trwało. Nie żałuję jednak ani jednej minuty poświęconej na lekturę – naprawdę było warto!

Zacznę od najważniejszego. Drogi Potencjalny Czytelniku, nie bój się poważnej tematyki. Aby przeczytać tę książkę, nie musisz być znawcą matematyki. Właściwie nie musisz jej wcale znać, bo nie matematyka jest tematem opowieści. „Łamacze kodów” to najpełniejsze, na jakie do tej pory się natknęłam, opracowanie na temat historii kryptologii. „Historia” jest tu słowem kluczowym. Książka Davida Kahna to nie podręcznik szyfrowania czy łamania kodów, lecz opowieść o ludziach i ich czasach. Monumentalne dzieło sięgające trzy tysiące lat wstecz do początków dziejów historycznych i prowadzące nas przez stulecia aż do współczesności. To nie jest rzecz o technikaliach, lecz opowieść o ludziach, organizacjach i sposobach ich działania. Nawet najbardziej zagorzały humanista, taki, co to z założenia nauk ścisłych nie lubi, przeczyta „Łamaczy kodów” z przyjemnością. Gwarantuję, że gdy już zaczniecie czytać, nie będziecie mogli przestać, dopóki nie dotrzecie do ostatniej strony. A i wtedy będzie wam mało!

Jak każdy autor pozycji popularnonaukowej, Kahn musiał uporać się z niełatwym zadaniem wytłumaczenia rzeczy fachowych laikowi, stąd pierwszy rozdział (a właściwie rozdziałik) o wszystko mówiącym tytule „Kilka słów wyjaśnienia”. To najcięższy, najtrudniejszy fragment, bo służy wprowadzeniu podstawowych pojęć. Jeśli zagadnienia kryptografii są ci znane, możesz te kilka stron spokojnie pominąć, lecz jeśli to twoja pierwsza przygoda z tą tematyką – poświęć kwadrans albo dwa na przeczytanie i zapamiętanie zawartych informacji. Dowiesz się, czym kod różni się od szyfru, a przedstawienie od podstawienia. Mówiąc krótko: poszerzysz swój zasób leksykalny o kilka mądrych słów i pojęć. Ta część to klucz do książki. W końcu to książka o szyfrach, więc jak każdy porządny szyfr musi mieć klucz, nieprawdaż?

Dalej będzie już z górki.

Chociaż „Łamacze kodów” to nie beletrystyka, czyta się tę książkę jak najlepszą sensację. Co z tego, że nie ma tam strzelaniny ani pościgów, jeśli jest walka innego rodzaju – zmagania intelektualne, pojedynki umysłów, prawdziwa parada tajemnic.

Kahn bardzo rzetelnie podchodzi do tematu. Nagromadzenie szczegółów i drobiazgowość opowieści budzą zdumienie.

Autor nie kokietuje czytelnika. Nie ulega pokusie zamieszczania dykteryjek, żarcików czy anegdot. Co nie znaczy, że nie ma tam ciekawostek lżejszego kalibru, takich jak chociażby historia nagrobka niejakiego Jamesa Leeson z inskrypcją zapisaną szarem pigpen. (Nie wiesz, co to za szyfr?

Przeczytaj „Łamaczy kodów”!). Jest jednak coś, co łączy wszystkie materiały zamieszczone w książce: są to informacje sprawdzone i w pełni wiarygodne.

Ani śladu kokieterii nie ma też w warstwie językowej. Styl Kahna jest poprawny, płynny, miły dla serca i umysłu, ale nic ponadto. Jest to język badacza, nie gawędziarza. Początkowo wydawał mi się nieco zbyt suchy, ale dość szybko doń przywykłam, a nawet go polubiłam. Niewątpliwie dobrze pasuje do treści. Nie wykluczam celowości takiego zabiegu. Być może autor chciał nam jasno dać do zrozumienia, że w książce o logice nie ma miejsca na ozdobniki. Oschłością stylu podkreśla naukowy aspekt publikacji.

Na koniec dorzucę słów kilka o stronie edytorskiej: twarda oprawa, staranne opracowanie graficzne, równie staranna redakcja i korekta to dodatkowe atuty książki. Ogromne brawa dla wydawnictwa „Zysk”.

Jeśli coś miałabym ulepszyć, to rozważyłbym podzielenie „Łamaczy kodów” na dwa tomy. Propozycja ta ma wymiar czysto pragmatyczny. Dość trudno czyta się takie opasłe tomy. O wrzuceniu na drogę do torebki nie można nawet pomyśleć.

Gorąco polecam tę pozycję wszystkim miłośnikom historii, opowieści o tajnych służbach i szpiegach oraz wszystkim tym, którzy po prostu chcą wiedzieć więcej.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics